Nr. 133 OLSZTYN, na sobotę, 9 listopada 1901. Rok XVI.

Gazeta Olsztyńska.

»GAZETA OLSZTYNSKA« z dodatkiem »GOŚC NIEDZIELNY« wychodzi 3 razy na tydzień: i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 markę, z odnoszeniem w dom 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

Za ogłoszenia płaci się 15 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 20 fenygów od wiersza. — Listy adresować »Gazeta Olsztyńska« Allenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstrasse)12

Dziś: Czterech Koronatów.
Jutro: Teodora M.
Pojutrze: Jędrzeja z A.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wsch. słońca 7 5 za. 4 20.
Jutro „ „ 7 7 „ 4 18.
Pojutrze księ. ws. we dnie, za. —

Przyszłe wybory na Górnym Szląsku.

Choeiaż do wyborów jeszcze przeszło półtora roku, gazety polskie i niemieckie już od dość dawnego czasu zajmują się sprawą wyborów na Górnym Szląsku. Mianowicie gazety polskie po za granicami Szląska biorą się do tej sprawy pilnie i gorąco, czem wykazują, jak żywo ich sprawa współbraci na Górnym Szląsku obchodzi. Nic dziwnego! Obecny wielki ucisk wszystkich Polaków w Prusach, dokuczanie na każdym kroku, ograniczenie praw i swobody obywatelskiej, wielka i wytrwała agitacya hakatystów przeciwko wszystkiemu, co polskie, sprawia, że Polacy na Szląsku, czy w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich, czy Warmii, czy nawet w Westfalii, widząc, że nieprzyjaciele przykładają niejako siekierę do korzenia całego narodu polskiego w Prusach, zaczynają się kupić i mówić: Jeden wspólny nieprzyjaciel, więc niech będzie jedna wspólna obrona!

Ztąd pochodzi, że Polacy z poza granic Szlązka okazują ochotę, aby spieszyć Szląskowi z radą i pomocą bratnią przy nadchodzących wyborach.

Więc jedni piszą: Polski lud mieszka na Górnym Szląsku więc Polaków powinien wybierać posłami! Centrum jest wprawdzie partyą katolicką, lecz niemiecką, i dla tego posłowie, wybrani głosami ludu polskiego nie powinni do niej należeć. Precz z centrum!

Ci, co tak piszą i mówią, czynią to z gorącego uczucia, bo natura Polaków jest krewka i gorąca, łatwo się zapala, a w zapale cel jeden mają na oku, szturmem go wziąć pragnie i nie zwraca uwagi na przeszkody po drodze.

Inni znowu głoszą w gazetach polskich, że hasło: Precz z centrum! jest niedobre, ponieważ byłoby niepolitycznie zrywać przyjaźń z wielką partyą katolicką, która, jakkolwiek niemiecka, wszelako w obronie praw Polaków stawała i staje. Jednakże i oni dopominają się, ażeby centrum na życzenie polskiego ludu na Szlązku więcej względu brało i silniej go broniło.

Dopóki te głosy gazet polskich były tylko radami, gazety polskie na Szlązku nie miały przyczyny w tej sprawie się odzywać, ale skoro »Dzien. Berl.«, a mianowicie »Praca« zaczęły każda na swoją rękę postępowanie redaktorów polskich na Szląsku krytykować i ganić, a na swój sposób sprawę polską budować, ogłosiły pisma szląskie zbiorowy protest i program, który w skróceniu poniżej podajemy:

„Praca“ radzi, aby we wszystkich okręgach górnoszląskich bez wyjątku stanęli kandydaci polscy“, to jest tacy, którzy do centrum się nie przyłączą.

Łatwo tak powiedzieć, ale kto wie jak trudno o stosownych kandydatów na Górnym Szląsku, mianowicie do parlamentu, gdzie nie placą, ten uzna, że to żądanie „Pracy“ rozbić się musi o brak ludzi.

Przedewszystkiem sądzą, że przy przyszłych wyborach nie może chodzić o to, dla jakiej partyi lud polski na G. Szląsku posłów wybierać ma, ponieważ przy obecnym stanie rzeczy na G. Szląsku uważamy za konieczność, aby G. Szląsk pozostał przy partyi centrowej, jak dotąd.

Dla czego?

Najprzód ze względów politycznych.

Rząd pruski tylko czeka na to, ażeby zgoda i jedność między katolikami się rozbiła, mianowicie zgoda między polskimi a niemieckimi katolikami. My Polacy na G. Szląsku, trzymając się partyi centrowej, stanowimy najsilniejszy kit tego przymierza, w obecnych czasach dla dobra wszystkich katolików potrzebnego. Odłączenie się G. Szląska od centrum nie tylko rozbije jedność katolików, ale wywoła spór i walkę w obozie katolickim, z której oczywiście tylko nieprzyjaciele korzyść odniosą. Dobro sprawy katolickiej wymaga, abyśmy przy centrum pozostali.

Ale nie mniej wymaga tego wzgląd na sprawę naszą polską nie tylko na Szląsku, ale w całych Prusiech.

Centrum bowiem jest jedyną partyą w parlamencie, która Polaków zawsze broniła. Można powiedzieć, że czyniła to raz żarliwiej, raz chłodniej, ale uznać trzeba, że czyniła to życzliwiej i wierniej, niż jakakolwiek partya niemiecka.

Oderwanie się G. Szląska od centrum, może sprawić, że Polacy nie będą wtedy mieli żadnego przyjaciela w parlamencie i nie będą mogli na nikogo liczyć. I poza parlamentem we wszystkich stosunkach może się dać wtedy uczuć brak życzliwości katolików niemieckich względem polskich. Wszystkie gazety katolicko-niemieckie mogą przestać być nam przyjazne. Kto zna stosunki górnoszląskie, ten wie, jakby to Polakom położenie utrudniło.

Wprawdzie zasady zmuszałyby centrum i katolików niemieckich oraz ich gazety i wtedy do obrony uciśnionych Polaków, lecz nie należy zapominać, że ludzie są ludźmi, a obrona może być rozmaita, lepsza i gorsza, podług życzliwości lub niechęci.

Nieprzyjaciele Polaków nie tylko na Szląsku ale w całych Niemczech, widząc nas opuszczonych i samych, nie znaliby żadnego hamulca w uciskaniu i nękaniu każdego objawu polskości. Coby czynili, uchodziłoby bezkarnie wobec obojętności prasy katolickiej, a rząd mógłby z Polakami jeszcze gorzej się obchodzić, skoroby żadna partya w parlamencie lub sejmie go za to energicznie nie ganiła.

Powtóre powinien G. Szlązk trzymać się partyi centrowej ze względów taktycznych.

Tylko ślepy mógłby nie wiedzieć, jak przemożnym i wielkim jest wpływ duchowieństwa na G. Szląsku.

Księża górnoślązacy są wszyscy z centrum. A przecież przyznać trzeba, że prócz gazet jedynie księża, a przynajmniej wielka ich część, zajmują się ludem polskim na G. Szląsku. Można ich pracę krytykować, można pewną ich część nawet zwalczać za chęci germanizacyjne, ale tę sprawiedliwość oddać im trzeba, że z inteligencyi rodzimej oni jedni poczuwają się do wspólności z ludem polskim i pracy nad ludem.

Skoro pewną jest rzeczą, że lud inteligentnych ludzi potrzebuje nie tylko przy sprawach publicznych, ale mianowicie w rozlicznych sprawach codziennego życia, kogoż to postawimy w ich miejsce na G. Szląsku?! Inteligencyi polskiej świeckiej jest jeszcze bardzo mało, po dalszych powiatach nie ma jej prawie wcale. Do kogoż się lud będzie uciekał w tych okolicach, w których żywej duszy życzliwej nie ma jak księdza?!

A zależność ekonomiczną bardzo wielu wyborców polskich od Niemców, czyż można lekceważyć? Nie wahamy się powiedzieć, że wolelibyśmy posła stracić, aniżeli narazić sto rodzin na stratę zarobku i nędzę.

Z tego wszystkiego wynika, że podług naszego przekonania partyą, dla której posłów naszych przy przyszłych wyborach obierać powinniśmy, może być tylko partya centrum.

Zacny zamiar robotników.

Jak wiadomo, w Południowej Afryce toczy się walka przeciwko dzielnemu, choć małemu ludowi: Burów. Wszystkie szlachetne narody stają po stronie Burów i życzą im zwycięstwa nad rabusiami angielskimi. Ale nic to nie pomoże biednym Burom, bo żaden z rządów państw cywilizowanych nie chce wystąpić czynnie w ich obronie. Te same rządy państw cywilizowanych, które na awanturniczą wyprawę do Chin wydały grube miliony, w obronie Burów nie chcą poświęcić ani fenyga. A no w Chinach można było coś zyskać, a Burowie — dobrzy i dzielni ludzie, ale nic nie mają — więc zadzierać w obronie Burów z Anglikami to bardzo kiepski interes.

Nasz Sobieski inaczej myślał, kiedy Turcy oblegli Wiedeń. Dla Sobieskiego lepszym interesem było podzielić się z Turkiem cesarstwem niemieckiem, ale Sobieski był przedewszystkiem królem chrześciańskim i dla tego — poszedł pod Wiedeń, aby kosztem krwi polskiej oswobodzić Niemców, największych wrogów polskości.

Ale też pewnie dla tego nawet dajczkatolickie gazety piszą, że polska polityka była zawsze kiepską!

Dzisiaj więc rządy nie wdają się w taką kiepską politykę i dla tego — Anglikom wolno bezkarnie tępić biedny naród Burów.

W ostatnich dniach zaszło coś, co pokazuje, że właśnie pomiędzy ubogim ludem pracującym najmniej jest zrozumienia dla tej dzisiajszej polityki rządów państw cywilizowanych. Oto gdy państwa wszystkie wymawiają się od obrony Burów i od ukarania rabusiów angielskich, powstała między ludem roboczym myśl, aby stanąć w obronie Burów i ukarać Anglików za ich postępowanie z tym dzielnym ludem.

Oto robotnicy w Holandyi i we Francyi, którzy pracują przy wyładowaniu towarów z okrętów, postanowili nie wyładować żadnych towarów z okrętów angielskich.

Na pozór zamiar ten nie wydaje się tak

niebezpiecznym, ale jeżeli się rozważy, że bogactwo i dochody Anglii pochodzą jedynie z handlu zamorskiego, to można sobie wystawić, jakie grube miliony mogą Anglicy stracić, jeżeliby na przykład w żadnej przystani europejskiej robotnicy nie chcieli wyładowywać towarów angielskich!

A zatem wojna, którą owi robotnicy okrętowi wypowiedzieli angielskim okrętom, może się stać dla Anglii bardzo niebezpieczną i może Anglików zmusić do zaniechania walki z Burami. Zależy tylko od tego, czy rzeczywiście wszyscy robotnicy okrętowi przyłączą się do tej wojny.

Bądź co bądź, już ten sam zamiar robotników okrętowych jest godzien pochwały i uznania, to też sława i cześć owym robotnikom, którzy z uszczerbkiem własnego zarobku chcą wymódz sprawiedliwość dla uciśnionych! Ci robotnicy pokazali, że wyżej cenią sprawiedliwość niż interes!

Robotnicy polscy, Wy z tego weźcie sobie przykład, co to można zrobić, gdy się idzie gromadą, zgodnie i stanowczo!

Ściśle wedle prawa, ale stanowczo i zawsze wielką kupą, wszyscy za jednego.

Z pola walki w Afryce.

Burzy chcą się wywdzięczyć Anglikom za ich katowskie postępowanie wobec zabranych do niewoli burskich jeńców, z których Anglicy już wielu powiesili lub rozstrzelali. Dowódzca Botha pawiadomił jenerała Kitchenera, iż odtąd co dziesiątego Anglika do niewoli zabranego będą rozstrzelali. Choć to jest bardzo srogie postępowanie, ale Burzy nie mogą być cicho na angielskie znęcanie się nad zabranymi do niewoli. Do Brukseli nadeszła też wiadomość, iż rozstrzelano angielskiego oficera Doyle; Burzy zemścili się tem za powieszenie niejakiego Brockmasa, którego Anglicy niewinnie stracili. Botha miał o tem powiadomić także Kitchenera osobnym listem. Tak więc wojna burska dosięgła największej srogości, a wszystko to jest okropnem dziełem angielskich dowódzców. — Zwycięztwo Burów pod Bothiel znów dobrze oddziałało na ogólne położenie ich wojenne. Setki Afrykandrów w koloniach angielskich schwyciło znów za broń. Pojedyncze oddziały stoją o kilka mil od Kapsztatu, głównego miasta w południowej Afryce. Zwycięztwa te też świadczą wciąż o dzielności Burów, którzy choć już teraz w szczuplejszej liczbie; ale zawsze z tą samą energią walczą, jak na początku wojny. — Klęska Anglików ma też być większą aniżeli w telegramach urzędowych się do niej przyznają.

Co tam słychać w świecie?

— **Niemcy.** Cesarz Wilhelm — w rozkazie dziennym, ogłoszonym w „Armeeverordunngsblatt“, dziękuje w nader serdecznych słowach wszystkim uczestnikom wyprawy chińskiej za usługi oddane ojczyźnie niemieckiej. Korpus ekspedycyjny — powiada cesarz — zważywszy trudne okoliczności, spełnił swoje zadanie, a jeśli wojownicy niemieccy nie mieli sposobności okazać męztwa w wielkich bitwach, to jednak wszędzie i na każdym kroku wykazali, że są dzielnymi, wytrwałymi, a nie przestrasza ich ani klimat, ani niewygody. Z dumą — kończy cesarz — patrzeć może ojczyzna na czyny takich synów swoich.

— Ostatni parowiec, — który wrócił z Chin, „Krefeld,“ przywiózł jako trofea wojenne 170 armat chińskich. Między nimi jest tylko 80 armat stalowych Kruppa, reszta to armaty które stały na murach Pekinu 250—300 lat. Mają więc tylko wartość historyczną, zwłaszcza że wyrób ich jest piękny. Armaty te umieszczone zostaną w berlińskiej zbrojowni w oddziale „chińskim“.

— Niemiecką szkołę, — jak donoszą pisma niemieckie, utworzono w chińskiej prowincyi Szantung, będącej w posiadaniu Niemiec. Głównie przyczynił się do tego biskup Anzer. Wykład w szkole tej będzie „w części“ niemiecki. — Założono też w tejże prowincyi „Flottenverein“, do którego przystąpiło 112 chińczyków. Głównemu zarządowi w Berlinie przesłano już 1000 marek. — 180,000 marek — zapłacić musiał radny Berlina Lüben za zbyt niskie otaksowanie się do podatku. Zwolennicy jego, mimo że o defraudacyi wiedzieli, nie skłonili go do ustąpienia z urzędu honorowego radnego Berlina. Najciekawsze jest to, że Lüben był członkiem komisyi szacunkowej.

— **Królestwo Polskie.** Śmierć szpiega. Pod tym tytułem donosi warszawski »Robotnik«. Stefan Oraczewski, majster lakierniczy, przed trzema laty oddał w ręce policyi kilku towarzyszów. Dawniej miał własny warsztat, w tym roku zaczął pracować w warsztacie Strzałeckiego, dokąd dostał się za protekcyą policyi. Tutaj szpiclował robotników, oprócz tego węszył socyalistów po ulicach. Dnia 14 września, w sobotę, po wypłacie wyszedł z warsztatu. Na ul. Obożnej został zabity. Sprawcy zabójstwa udało się zbiedz.

— **Austrya.** Ślub arcyksiężnej Elżbiety z ks. Ottonem Windischgraetzem odbędzie się 25 stycznia 1902 r. w pałacu Hetzendorfu, gdzie mieszka hr. Lonyay. Po ślubie młoda para wyjedzie do Włoch następnie osiędzie w Innsbrucku, gdzie książę wstąpi do czynnej służby wojskowej. Arcyksiężniczka i nadal używać będzie tytułu Cesarskiej i Królewskiej Wysokości. Co do wyprawy, to cesarz przeznaczył swej wnuczce to samo wiano, które otrzymały jego córki Gizela i Marya Walerya.

— **Włochy.** Księżniczka Jolanta, pierworodna córka włoskiej pary królewskiej, otrzymała w darze od mieszkańców Rzymu wspaniałą kołyskę. Stało się jednak, że złotnik, który ją robił wystosował niedawno do gazet list z oznajmieniem, że otrzymał tylko bardzo małą część należnej sumy i nie wie, w jaki sposób dostać resztę. Sprawa ta wzbudziła w szerokich sferach ludności włoskiej wielkie oburzenie, tak, że król rachunek złotnika zapłacił. Monarchowie włoscy są jednak do takich „darów narodowych“ przyzwyczajeni. Król Humbert naprzykład zmuszony był pokryć główną część kosztów pomnika, wzniesionego dziadowi, królowi Albertowi, „ze składek publicz-

GÓRKA KLEMENSOWA.

Powieść odnosząca się do zaprowadzenia chrześcijaństwa w Szlązku, oparta na podaniach ludu górnoszlązkiego.

15)

Napisał Karol Miarka.

(Ciąg dalszy).

Klemens sięgnął ręką pod szatę i wydobył małą złotą puszkę, w której miał zawsze komunią św. Podał jednę hostyę umierającemu, mówiąc: »Bracie! weźmij posiłek na drogę wieczności.« Potem spożył sam resztę hostyi z troskliwością, aby się nie dostały w ręce pogan. Dziwisz się zapewne, kochany czytelniku, że Klemens najświętszy Sakrament przy sobie nosił. W owych czasach nie miał zawsze kapłan sposobności odprawiania św. ofiary, dla tego mianowicie ci kapłani, którzy opowiadali słowo Boże w okolicach, gdzie nie było kościołów, nosili hostye w złotych naczyniach, które na piersiach chowali.

Czas już wielki był, aby Klemens spożył św. komunię, gdyż słudzy zawiązawszy rany Borzaka, do niego się zwrócili. »Czaruje! czaruje!« zawołał Borzak, »zabrońcie mu czarów, boby nam zniknął, albo nas poczarował!« Rzucili się słudzy na Klemensa i związali mu ręce, jednak z bojaźni nie śmieli jego szat i kieszeni obszukać. Klemens cierpliwie podał ręce do związania, a oczy wzniósł do nieba, błagając Boga o pomoc. Słudzy wsadzili go na konia, a dosiadłszy także sami rumaków puścili się w podróż. Biedny Klemens musiał wiele w tej drodze wycierpieć, zwłaszcza, że rany jego nie były opatrzone. Omdlał więc i spadł z konia. Przyskoczyli doń słudzy, a kopiąc go nogami wołali szyderczym głosem: »Niech ci teraz pomoże Bóg chrześcijański?«

Zbudził się Klemens z omdlenia a zamiast złorzeczyć prześladowcom, dziękował Bogu, że mu pozwolił cierpieć dla Jego chwały. Wsadzono go znowu na konia, rozwiązawszy mu ręce, aby nie spadł raz drugi.

X.

Czarna.

Po kilku godzinach jazdy kazał Borzak stanąć. Znajdowali się na starem, ale małem zrębisku. Przed nimi stał wielki buk, na którym była przybita trupia głowa, wybielona od słońca i deszczu. Borzak rzekł do jednego pachołka: »Idź i uderz w buk kilka razy mieczem i daj znak sowy.« Pachołek uderzył w drzewo i zawołał dwa razy jak sowa »Puh! Puh!« Wnet okazała się z za buku straszna osoba, na której widok sługa ze strachu na bok odskoczył. Była to kobieta stara. Włosy jej już na pół siwe spadały na ramiona i plecy. Oprócz czerwonej sukni, która od biódr do ziemi sięgała, nie miała nic na sobie prócz sznurka na szyi, na którym były nawleczone zęby, tak ludzkie jak i zwierzęce, a nawet były tam małe kosteczki, które pochodziły z palców małych dziatek. Twarz jej była nadzwyczaj szpetna, nawet okropna. Jedno tylko posiadała oko, ale co za oko! Na wszystkie strony błyskała tem okiem, tak że wciąż było w ruchu. Nos miała długi, tak krzywy, że nieomal brody sięgał. Do tego była okropnie chudą, że jej wszystkie kości można było porachować. Palce nadzwyczaj długie kościste, opatrzone były bardzo długiemi paznokciami, a raczej pazurami. Kobieta ta zwała się Czarną, a naokół słynęła z sztuk czarodziejskich. Mieszkała ona w podziemnej jamie pod bukiem, gdzie dziś niedaleko kopalnie węgla »Murcki« się znajdują. Kilka kroków od tej jamy wytryskało źródło, które po dziś dzień zowie się »Czarną Studnią,« niejako na pamiątkę po tej czarownicy. Gdy Czarna ujrzała Borzaka, pokłoniła się mu nizko, wołając piszczącym głosem: „Wielki mistrzu! czem ci mogę służyć.“

»Czarna,« odezwał się Borzak, »masz nas leczyć, bo nieomal wszyscy ranni jesteśmy.« — »Bogowie!« wrzasnęła czarownica, »któż się poważył podnieść rękę na świętego Borzaka? A gdzież mój syn Kotek? gdyby on był z wami, toby się wam nic złego nie stało.«

»Uczyń tylko, czego żądam,« odpowiedział zniecierpliwiony Borzak.

»Zaraz, zaraz,« »zbliżcie się tylko do mego mieszkania.«

Pod bukiem, który stał na górce, znajdowała się pod gałęziami jałowca dziura. Gdy się do niej zbliżyli, wywinął się wąż wielki, który wzniół się szybko w górę, nieprzyjaźnie sycząc na przychodzących. Gdy atoli Czarna rozkazała »pod gałąź,« wąż, choć niechętnie, zwinął się kłębkiem pod gałęzie krzaka, mierząc gości bystremi oczami. Czarna oglądała i macała ranę Borzaka, a potem wymyła ranę wodą, namazała maścią z drugiego naczenia, urwała listek z dziwnej rośliny, która rosła nad jamą i przyłożyła na ranę.

»Nieprzepłacona z ciebie lekarka!« rzekł po krótkiej chwili Borzak, »ach! jak to przyjemne ciepło przechodzi moje ciało! jak to ożywia moje siły.« — »No jakże, lekarzu chrześcijański, dokazałbyś tego, co stara baba pogańska?« odezwał się Borzak do Klemensa. Ten atoli milczał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nych“ przed Kwirynałem. Musiał też zapłacić rachunek za zabawy ludowe, urządzone z okazyi jego srebrnego wesela.

— **Serbia.** Królowa serbska Draga, pragnąc sobie i swoim damom dworskim zaoszczędzić kosztów sprowadzania sukien z Paryża, wysłała dwie krawczynie na naukę wyższego kroju do Pragi. Oprócz stypendyum państwowego, jakie dwie krawczynie pobierać będą, korzystają one jeszcze z zapomóg prywatnych funduszów królowej. Z Pragi obie uczennice udadzą się na rok do Wiednia, a następnie powrócą w prost do Białogrodu. Wobec znacznych sum pieniężnych, jakie pochłaniają stroje damskie na dworze, pomysł królowej Dragi zasługuje na zupełne uznanie.

— **Chiny.** Znany chyba wszystkim chociaż tylko z nazwiska wicekról Lihungczang zachorował podobno śmiertelnie. Godziny jego podobno policzone. — Ostatnie telegramy donoszą, że Lihungczang zmarł we wtorek wieczorem.

Wiadomości kościelne.

Chełmińska dyecezya. Pelplin. We wtorek 5go bm. odbyło się w kościele katedralnym żałobne nabożeństwo za wszystkich zmarłych Biskupów i Kanoników dyecezyi chełmińskiej.

Paderborn. Prepozyt tumski ks. Wigger został uwolniony dla podeszłego wieku — liczy 74 lat życia — od urzędu Generalnego Wikarego i na jego miejsce mianowany ks. kanonik Józef Schnitz.

Monaster. Ks. Biskup Dingelstad wrócił z Rzymu. Tam na prywatnej audyencyi u Ojca św. wręczył świętopietrze dyecezyi i przedstawił kilka osób z swej dyecezyi, mianowicie duchownego radzcę Hartmanna i malarza F. Stummel'a z Kevelaer.

Rzym. W bazylice św. Jana Laterańskiego odbyła się konsekracya Biskupa Zorn'a Bulacha, Sufragana strasburskiego. Konsekracyi dokonał Kardynał Satolli w asystencyi dwóch prałatów.

Jerozolima. Przy kościele Grobu Pana Jezusa przyszło onegdaj do bójki między katolikami i schizmatykami. Podobno 5 Franciszkanów niebezpiecznie zraniono. Jak wiadomo, różne wyznania posiadają różne części tego kościoła. Spór powstał podobno teraz z tego, że schizmatycy katolikom nie przyznawają prawa chędożenia krużganków, otaczającyeh świątynię. Ponieważ katolicy w Ziemi świętej, prócz Niemców, znajdują się pod opieką Francyi, więc ta może skorzysta z tej okazyi, aby wylądować z wojskiem do Ziemi świętej, zwłaszcza że teraz ma zatarg z Turyą.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku.

Z blizka i z daleka.

Olsztyn, 8 listopada 1901.

— W mieście naszem jest od 1 grudnia wolne miejsce stróża nocnego i latarnika tymczasowo na półroczną próbę, późniejsze zostanie za 3 miesięcznem wypowiedzeniem. Pensya wynosi początkowo 600 m. rocznie i rośnie co 3 lata o 50 m. aż do 900 m. Prócz tego otrzyma on rocznie 20 m. na ubranie. Wojskowi powinni zgłosić się najpóźniej do 12 b. m. do magistratu w Olsztynie i załączyć swój cywilversorgungsschein wraz z innemi świadectwami i policyjnem świadectwem o prowadzeniu się (Führungsattest.)

— Rentę inwalidzką otrzymały w miesiącu październiku następujące osoby: robotnik Antoni Wybraniec albo Wybrański z Wartemborka 124,80 M., robotnik Józef Polakowski z Spręcowa 151,80 M., kowal Henryk Gerlicki z Dużych Bartołtów 144 M., robotnik i chałupnik August Kruck z Kronowa 121,80 M., wdowa po robotniku Orłowskim Elżbieta z domu Jokel z Sophienhof 123 M., robotnik i chałupnik Jan Kosiński z Szombruka 124,80 marek.

— W czwartek po południu padał u nas grad.

— We wtorek wieczorem wracała furmanka pana Broczka z Spręcowa do Olsztyna. Ponieważ było ciemno więc woźnica wywrócił. Pan sędzia Schmidt, znajdujący się na wozie wypadł i złamał nogę.

* **Z Olsztyńskiego.** Właściciel p. Jakób Binna obrany został ławnikiem dla gminy Rentyny. Landrat wybór ten zatwierdził.

* **Stękiny.** Pastuch B. zatrudniony u p. Palmowskiego ukradł swojemu chlebodawcy 80 m. i pojechał do Olsztyna, gdzie żył sobie dobrze dzień cały, kupił zegarek z łańcuszkiem i — rewolwer. Tymczasem jednak pan Palmowski spostrzegł brak pieniędzy a ponieważ domyślał się zaraz, że złodziejem nie kto inny będzie jak pastuch, więc wyjechał złodziejowi naprzeciw do Jonkowa. Tam rzezimieszka pochwycił odebrał mu zegarek, rewolwer i pozostałe jeszcze 50 m. Pewnie, że i bez łaźni się nie obyło.

* **Gietrzwałd.** W nocy z poniedziałku na wtorek w tym tygodniu skradziono nauczycielowi p. Tausch siedm kokoszy i jednego kura, jedna kokosz pozostała. Niegodziwego złodzieja dotąd nie wykryto.

* **Ostruda.** W domu kapitalisty Freitaga wybuchł wskutek nieostrożnego obchodzenia się ze światłem ogień i zniszczył cały dach dwupiętrowego domu.

* **Pasym.** We wtorek skazał sąd ławniczy parobka Appelbauma za kradzież na tydzień więzienia, Augusta Gorgsa zaś na 2 tygodnie także za kradzież; M. Kalinowska otrzymała za pokaleczenie i obrazę 2 tygodnie więzienia i 6 m. kary.

* **Ządzbork.** Właściciel Cichul z Wyszemborka wracał wozem drabiniastem z Ządzborka do domu. Ponieważ w mieście za głęboko zajrzał do kielicha więc nie dziw, że wjechał w wyszemborskie jezioro. Konie z przednią częścią wozu przybyły same do domu, tylną część znaleziono w jeziorze. Cichula jednak, który pewnie utonął, dotychczas nie znaleziono. — Nowa ofiara gorzałki.

* **Z Reszelskiego.** Z Prositten do Jezioran pobudowaną zostanie szosa. Ulica główna w Prositten zaś będzie wyłożona kamieniami, których dostarczają okoliczni majątkarze sprzedając metr tłuczonych kamieni po 3 M.

* **Barsztyn.** Ile to razy już napominano po gazetach, aby rodzice maleńkich dzieci nie pozostawiali samych bez opieki. Jednakże jak często jeszcze zachodzą nieszczęśliwe wypadki spowodowane właśnie taką lekkomyślnością rodziców. Żona kowala Grunwalda zamknęła dwie swoje małe córki, jedna ma 5 druga 3 lata, w izbie i wyszła za sprawunkami. W tym czasie starsze z dzieci otworzyło okno, z którego młodsza wychyliwszy się wypadła i ciężkie odniosła uszkodzenia.

* **Brunsberga** Robotnika G. z Ankern skazał sąd przysięgłych za zbrodnię niemoralności na 8 lat cuchthauzu i 10 lat utraty praw honorowych.

* **Wystruć.** Oficer Blaskowitz upiwszy się pobił swoich kamratów, pomiędzy innymi jakiegoś Hildebranda. Doniesiono o tem pułkownikowi. Zebrał się sąd honorowy rozstrzygnął, że Hildebrand musi wyzwać Blaskowitza na pojedynek i wybrał pistolety. Blaskowitz wytrzeźwiawszy nie wiedział nic o całej awanturze, ale cofnąć się było zapóźno. Przyjął więc pojedynek a pomimo, że był najlepszym strzelcem w pułku, padł ugodzony kulą w brzuch i drugiego dnia zmarł. — I tu znowu powodem całej tej smutnej sprawy było picie bez miary. Blaskowitz liczył lat 26 i miał w sobotę mieć ślub. — Czemu go jednak nie ukarano więzieniem lecz zaraz kazano narażać życie w pojedynku? Tyle piszą o tem, aby pojedynki znieść, ale wszystko to jakoś aby tylko pisać lub mówić, bo w praktyce mianowicie w wojsku pojedynki są na porządku dziennym.

* **Toruń.** W procesie toruńskim wytoczonym swego czasu polskim gimnazyastom wielkie a bardzo dobre wrażenie sprawił list pana Pawła Orszuloka, rodowitego Szlązaka który przecież wychował się w Westfalii gdzie jako stypendyat zasilanego wyłącznie przez naszych wychodźców „świętojózafacia“ chodził do gimnazyum aż do sekundy, poczem odwiedzał gimnazyum w Chełmnie gdzie też zdał egzamin dojrzałości. Następnie, przyjęty do seminaryum dyecezyalnego w Paderbornie, słuchał tam dwa lata teologii. W półroczu zimowem, studyował za upoważnieniem ks. Biskupa paderbornskiego teologią we Wrocławiu. Dzięki Gończowi, którego w Chełmnie uczył po polsku, dostał się na ławę oskarżonych i skazany został na dwa miesiące więzienia. Chociaż wyrok jeszcze nie jest prawomocny doniósł tajny sekretarz Biskupa paderbornskiego panu Orszulokowi, że nie zostanie przyjęty do seminaryum dyecezyalnego, ponieważ ks. Biskup ma poważne wątpliwości (hat ernste Bedenken) czy mógłby go jako duchownego zatrudniać w dyecezyi swojej.

Rozmaitości.

Ofiara z syna. Z Simli donoszą, że Hindus, Kuruba Kamanagowd, skazany, tam został na śmierć za zamordowanie własnego syna na ofiarę bóstwu. Kuruba przyznał się do zbrodni, ale oświadczył jednocześnie, że był święcie przekonany, że bóstwo zwróci mu ofiarę. Miał zwyczaj modlić się w świątyni Kona Trappa. Pewnego dnia ukazało mu się bóstwo pod postacią Jauganiany i rzekło: Pode mną leżą bogactwa. Komu mam je dać? Daj mi głowę swego dziecka. Wiesz, że bóstwu, łaskę wyświadczającemu, głowa dana być musi. Ja syna twego wskrzeszę, a tobie dam bagactwo, pode mną leżące. Kuruba odpowiedział: Posiadam jedno tylko dziecko, jakże mam je oddać? Na to bóstwo: Syn się narodzi, nie obawiaj się mnie. Syna twego wskrzeszę i bogactwa będą twoje. Istotnie w rok później urodził się Kurubie syn drugi, w obec czego wiara jego w słowa bóstwa stała się niewzruszona. Przyprowadził więc dziecko do świątyni i zabił je nożem u stóp posągu bóstwa, poczem zaczął się modlić, zanim jednak modły skończył, ujęła go policya. Według zdania Kuruby, wypowiedzianego przed sądem, wmieszanie się policyi było powodem, że bóstwo syna mu nie wskrzesiło i bogactw swoich nie dało. Lekarze twierdzą, że morderca nie jest obłąkany.

TEATR POLSKI.

Towarzystwo polsko-katolickie **„ZGODA“** w Olsztynie urządza w niedzielę, dnia 17 listopada 1901 r. na sali w „Schlossgarten“ dawniej „Soldatenheim“

TEATR AMATORSKI.

Odegranem będzie:

I

Werbel domowy

obrazek wiejski ze śpiewami w 1 akcie.

II

Żyd w beczce

Wodewil w 1 odsłonie ze śpiewami.

Po teatrze *zabawa z tańcami.*

Ceny miejsc: Krzesła pierwszych dwóch rzędów po **1 m.**, dalsze po **75 fen.**, wstęp na salę **50 fen.**, galerya **30 fenygów.**

Bilety nabywać można poprzednio w ekspedycyi „Gazety Olsztyńskiej“ i w dniu przedstawienia od godz. 6 wieczorem przy kasie.

UWAGA! Członkowie towarzystwa mają wstęp wolny, rodziny ich zaś płacą jak wszyscy inni.

O liczny udział uprasza **ZARZĄD.**

4—1

Sprzedaż reszty.

Resztę posiadłości oberzysty pana Wojciecha Poetscha w Marcinkowie (Alt Maertinsdorf) (przy dworcu), obejmującej około 100 morgów dobrej roli z budynkami sprzedawać będę w poniedziałek, dnia 11 b. m. od godz. 8 z rana w oberzy pana Poetscha i zapraszam mających chęć kupna.

2—2

Gustaw Gladtke

w Ornecie.

Hrabia Damian.

Pod tym tytułem zaczęła wychodzić w zeszytach tygodniowych po 10 fen. bardzo zajmująca powieść historyczna, opisująca przygody walecznego Damiana z rodu Gaszynów, założycieli sławnej z niezliczonych pielgrzymek kalwaryi na Górze św. Anny.

Powieść tę można abonować w wszystkich księgarniach, u pp. agentów »Katolika« albo w ekspedycyi »Katolika« w Bytomiu (Beuthen O.-S.) Egzempl. kompletny będzie obejmował 40 zeszytów. **Darmo otrzyma pierwszy zeszyt każdy, kto nadeśle swój adres** do ekspedycyi »Katolika«.

Odsprzedającym i handlarzom przesyła odwrotnie zeszyt pierwszy w żądanej liczbie i warunki

„KATOLIK“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

PARCELACYA.

W poniedziałek, dnia 11 b. m. od godziny 9 z rana sprzedawać będę w parcelach moją własność składająca się z 4 miejsc bardzo dobrej roli z wielu znakomitemi łąkami. Termin, na który zapraszam mających chęć kupna, odbędzie się w mojem pomieszkaniu. Zaznaczam jeszcze, że kupującym zupełnie pewnym czekać będę kilka lat na spłacenie reszty ceny kupna.

Silice (Quidlic) dnia 5. 11. 01.

Gaebler,

WŁAŚCICIEL.

Pachołka szewskiego znającego dobrze swoje rzemiosło poszukuje przy dobrej płacy na stałe zatrudnienie **Franciszek Lorkowski** mistrz szewski. Jungendorfska ul. 11. 3—1

Kupno.

Nieruchomość moją w Wygodzie składającą się z 18 morgów roli żytniej i 1 morga lasu mam zamiar wraz z budynkami dobrze zachowanemi z wolnej ręki sprzedać. Ktoby chciał kupić, niech się zgłosi do

Marcina Jabłońskiego

w Wygodzie (Wygodda.) 2—2

KUPNO.

Moją nieruchomość, składającą się z 66 mg. roli w tem 8 morgów łąk 5 morgów lasu i 3 morgi torfu, wraz z dobrymi budynkami: dom mieszkalny i szopa pod dachówką, stodoła kryta słomą, mam zamiar zaraz sprzedać. Mający chęć kupna niech się zgłaszą do właściciela

J. Certa w Marcinkowie
(Neu Maertinsdorf)
bei Bischofsburg. 3—2

2 pachołków krawieckich i jednego ucznia przyjmie zaraz.

A. Lielienthal, 2—2
mistrz krawiecki Linienstr. 31.

Spiritus

najlepszy i najczystszy i inne przyprawy do robienia wina poleca 6—2

August Lubowski.

Na wesela

i inne uroczystości wypożyczam jak dawniej talerze, widelce, noże itd.

August Lubowski.

Tym, którzy u mnie kupują wypożyczam na wesela talerze it d. darmo. 3—2

Tylko kilka dni

z beczki

czerwone wino afrykańskie
(zupełnie czyste wino z winogron)
za litr - - - 1,40 m.
przy 5 litrach po - - - 1,30 m.

PAWEŁ HIRSCHBERG
hurtowny handel win,
3—3 ul. Warszawska 67.

A. Dargel,

skład piwa

przy ul. Joachima 4 (Plac Wilhelmowski)

poleca prócz miejscowych i zamiejscowych piw, także brunsberskie piwo eksportowe „Bergschlösschen“, jasne i ciemne w butelkach i beczułkach, butelkę po 10 fen., jako i fromborskie piwo t. zw. „Mumme“, które jest bardzo dobre dla osób pijących piwo lekkie i powracających do zdrowia. 1—1

✻ Nasz ojciec ✻

powiada, że nie ma lepszego środka, jak **Skallera australski olej eukalyptus,** gdy cierpi na **astmę** i **reumatyzm.**

✻ Nasza matka ✻

bierze ten środek domowy, gdy ma **migrenę** albo **influencę,** a nam pomaga zawsze przy kaszlu albo bólu zębów. Flaszka 2 m. i 1 m. — **tylko prawdziwe u: R. Hesse, B. Milde, P. Schirmacher,** w Wartemborku u **G. Capeller.**

6—3 s

Sprzedaż drzewa.

W Wartemborku w lokalu restauratora Wolffa odbędzie się w sobotę dnia 9 b. m. sprzedaż drzewa do palenia, klofet, drągów i gałęzi z wartemborskich miejskich lasów.

Za redakcyą odpowiedzialny Stanisław Paszliński w Olsztynie. — Druk i nakład Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O-Pr.)